Rok I. **Niedziela** Nr. 5.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 1. Listopada 1874.

(Wydaje się już w Czwartek.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński.** | Przedpłata ćwierćroczna 2 złp. Ogłoszenia po 6 grp. od w. | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz.**

Pomyślném zdarzeniem dzień, w którym wychodzi pismo nasze, zbiega się z dniem zawsze pamiętnym, urodzin Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego. Korzystamy z téj sposobności, aby Dostojnemu, a tak nam Drogiemu Wyznawcy Wiary św., przesłać do Ostrowa gorące życzenia łask i błogosławieństw Bożych. Dla dobra Kościoła świętego i Ojczyzny naszéj pragniemy, aby Pan Bóg w miłosierdziu Swojém rychło Go powrócił miłości wiernych. Sami zaś schylając czoła przed piérwszym księciem Kościoła polskiego, prosimy Go, aby piérwiastkom pracy naszéj i dalszym usiłowaniom naszym pobłogosławić raczył.

Na Niedzielę XXIII. po Świątkach.

Lekcya z listu świętego Pawła do Filipensów, w rozdziale 3. i 4.

Bracia, bądźcie naśladowcami moimi, a upatrujcie te, którzy tak chodzą, jako macie wzór nasz. Boć wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał, (a teraz i płacząc powiadam), nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: których koniec, zatracenie: których Bóg, jest brzuch: i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują. A nasze obcowanie jest w niebiesiech: zkąd téż Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszéj przypodobane ciału jasności swojéj wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może. A tak, Bracia moi najmilsi i wielce pożądani, wesele moje i korona moja: tak stójcie w Panu, najmilsi. Ewodyi żądam, i Syntychi proszę, aby tož rozumiały w Panie. A proszę i ciebie, towarzyszu prawdziwy, pomagaj tym, które w Ewanielii społu ze mną pracowały, z Klementem, i z innymi pomocniki moimi, których imiona są w księgach żywota.

Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 9.

W on czas: Gdy mówił Jezus do rzeszy: oto książę jedno przystąpiło i kłaniało mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiéro skonała: ale pójdź, włóż na nię rękę twoję, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim i uczniowie jego. A oto niewiasta, która krwiotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa. A Je-

zus obróciwszy się, i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onéj godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom książęcia, i ujrzał piszczki i lud zgiełk czyniący. Mówił: odstąpcie: abowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z niego. A gdy wygnano rzeszę: wszedł i ujął rękę jéj, i powstała dzieweczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiéj onéj ziemi.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Kościół w dzisiejszéj Ewangelii św. przedstawia nam Zbawiciela pomocą swoją oddalającego od ludzi nędzę wszelką, chorobę i śmierć, a dającego im zdrowie i życie. Wzbudzeniem przez Jezusa do życia córki Jaira przypomina nam Kościół, jak to Jezus kiedyś wszechmocą swoją i nas wskrzesi do życia wiecznego, gdzie, jeśli uczciwie i pobożnie tu żyliśmy, przemieni ciała nasze, że podobne będą Jego ciału przemienionemu.

W dołączeniu do dzisiejszéj Ewangelii św. trzeba nam to zauważyć, że z pomiędzy wielu umarłych, których Zbawiciel wzbudził do życia, w Piśmie św. trzy tylko podane przypadki: Wskrzeszenie córki Jaira w dzisiejszéj Ewangelii św., młodzieńca w Naim i Łazarza. U tych trzech umarłych, tak ze względu na ich wiek, jako i sposób wskrzeszenia pełną znaczenia widzimy różnicę. Córka Jaira umarła jako dziecko, leżała jeszcze w domu rodziców i zaledwo umarła, już wskrzeszona P. Jezusa słowy: dziéweczko wstań! Młodzieniec z Naim był już starszy, był dorosłym, już go wyniesiono z domu, już był na drodze do grobu, kiedy go Zbawiciel wzbudził słowy: Młodzieńcze! mówię Ci wstań! Łazarz zaś już był w grobie, już cuchnął, a jego wzbudził Jezus głosem mocnym: Łazarzu! wynidź!

Ojcowie Kościoła w tych sposobach rozmaitych wskrzeszenia upatrują rozmaite stopnie grzészników, którzy to umarłymi są przez grzéchy. Córka Jaira jest to piérwszy stopień grzéchu, popełnionego ze słabości i krewkości ludzkiéj, jest to ona skłonność do grzéchu, która za pomocą łaski Bożéj łatwo poznana i naprawiona być może. Młodzieniec z Naim oznacza większy grzéch, odpadnienie na nowo w grzéch, z którego naprawa trudniejsza, i dla tego większéj mocy łaski Bożéj potrzeba. Łazarz wreszcie oznacza zupełne zanurzenie się w grzéchu, oznacza występek, gdzie grzésznik, jak Łazarz, owinięty w złe nałogi przechodzi już poniekąd w zgniliznę. Tu już do wydobycia go potrzeba najwyższego stopnia łaski Bożéj, i tylko głośne wołanie pobudzi go do pokuty, do poprawy.

Św. Augustyn trzy te przypadki rozważając, tak je tłómaczy:

Niechaj każdy na swą patrzy duszę. Kiedy grzészy, umiéra ona, a grzéch śmiercią jest duszy. Niekiedy grzészy się myślą. Kiedy z upodobaniem zgadzasz się na złe myśli, tedy to upodobanie zabija cię, ale śmierć jeszcze jest w domu, bo myśl nie zamieniła się jeszcze w uczynek. Wzbudzenie takiéj duszy oznacza wskrzeszenie córki Jaira, któréj ciało jeszcze leżało w domu. Ale kiedy już uczynkiem grzéch spełniłeś, tedy duszę twą umarłą już wynoszą z domu, a kiedy pokutę czynisz, tedy cię Bóg wskrzesi jak młodzieńca w Naim, odda cię matce, czyli Kościołowi. Trzeci umarły, Łazarz, oznacza wysoki stopień śmierci: nałóg zły. Kto grzészy i zaraz powstaje, wnet ożyje, jeszcze bowiem nie będąc w nałogu, nie jest w grobie. Kto zaś żyje w nałogach złego, ten już pochowany i cuchnie. Ale i takiego może łaska Boża wskrzesić, bo widzimy, że i najwięksi grzésznicy nawracają się. Tak się stało z Magdaleną, grzésznicą, siostrą Łazarza, do któréj wyrzeczone słowa: Wiele grzéchów jéj odpuszczono, bo wiele umiłowała.

Na dzień Wszystkich Świętych.

Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 5.

W on czas: Widząc Jezus rzeszę, wstąpił na górę, a gdy usiadł, przystąpili kniemu uczniowie jego, a otworzywszy usta swe, nauczał ich, mówiąc: Błogosławieni ubodzy duchem: abowiem ich jest królestwo Niebieskie. Błogosławieni ciszy: abowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą: abowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości:

abowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni: abowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca: abowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący: abowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy ciérpią prześladowanie dla sprawiedliwości: abowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamając, dla mnie. Radujcie się i weselcie się: abowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Dzień dzisiejszy jest w Kościele świętym dniem wesela i tryumfu. Bo tak jak dowódzca zwycięzki pokazuje z radością całemu narodowi żołnierzy swych, którzy w bitwie się odznaczyli i wszyscy wybiegają z domów, aby kwiaty i wieńce rzucać zwycięzcom pod nogi; tak i nam pokuzuje Chrystus Pan, ten wódz Bozki w naszéj ustawicznéj wojnie ze złem i ze światem, owych żołnierzy, którzy już przed nami walkę przebyli i zwycięzko z niéj wyszli, a dzisiaj w niebie z Panem Jezusem tryumfują. Nie może téż być większéj i piękniejszéj zachęty dla nas, abyśmy wytrwale walczyli i ponosili wszelkie trudy i przeciwności, jak właśnie ta uroczystość dzisiejsza, w któréj Kościół św. wszystkich Świętych na oczy stawia. I zdaje się mówić do nas: patrzcie jak prędko przeminęły wszelkie prześladowania, wszelkie mozoły i trudy, które ponosili. Dzisiaj już zapomnieli o tém co ciérpieli w krótkiém życiu, a wiecznéj używając radości i wesela, wołają na was, abyście w ich ślady wstępowali.

Czemuż to jednak w dniu tak radosnym czyta nam Kościół Boży ewangelią, w któréj nam Chrystus Pan obiecuje prześladowanie, ucisk, złorzeczenia i obelgi, gdy mówi: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie?“

Odpowiédź na to leży w saméjże Ewangelii św. Pan Jezus nie obiécał swym wyznawcom tu na ziemi uciech, radości, jedno kazał „wziąść krzyż swój i iść za Nim.“ Kazał nam się zaprzéć samych siebie i wyrzéc świata. Więc gdy świat jest pyszny — ty bądź pokornym i ubogim w duchu. Gdy świat jest głośny i hałaśliwy i chełpić się lubi, ty bądź cichy i pokornego serca. Gdy świat goni za uciechami, ty płacz nad grzéchami twémi i nad grzéchami braci twoich. Gdy świat lubi uciskać słabszych i nie zna miłosierdzia dla nich, ty proś Boga, aby święta Jego wola działa się, jako w niebie, tak i na ziemi. Wtedy tylko prawdziwie będziesz uczniem Chrystusowym i wtedy tylko prawdziwie błogosławionym.

Tego to ducha zaparcia się samego siebie, téj chrześcijańskiéj pokory, cichości i ciérpliwości przykład, dał sam nasz Bozki mistrz na sobie, gdy „jako jagnię nie otworzył ust swoich“ i męczyć się dla nas pozwolił.

Taki téż przykład naśladując, apostołowie umęczyć się pozwolili, i tak téż postępowali chrześcijanie w piérwszych trzech wiekach, kiedy ich męczono w najokrutniejszy sposób. Oni pamiętali na słowa Zbawiciela: „Błogosławieni jesteście, gdy was będą prześladować.“ To téż kiedy męczennika prowadzono na śmierć, wołali nań bracia jego słowy dzisiejszéj Ewangelii: „Raduj się i wesel się, albowiem zapłata twoja wielka jest w niebiesiech“ i niebawem ją osięgniesz.

Już więc nam jasno tedy, jakie znaczenie pełne pociechy ma dla nas dzisiejsza Ewangelia św. w tych naszych gorzkich, ciężkich czasach. Błogosławieni jesteśmy, że i nam złorzeczą i prześladują i mówią wszystko złe przeciw nam, kłamiąc, dla Jezusa, któremu my wiernie służyć pragniemy. Cierpliwości to i pokornego znoszenia dopustu Bożego żąda od nas Chrystus Pan, i wskazując na niebieskie zastępy Świętych Pańskich, uczy nas, że „w cierpliwości posiędziemy dusze nasze“ i otrzymamy „zapłatę naszę obfitą w niebiesiech.“

Nauka katechizmowa o wierze.

W przeszłym numerze „Niedzieli“ czytaliście naukę o znaczeniu wiary i o potrzebie wiary; w końcu téj nauki napisałem,

że samo wierzenie w Boga nie zbawi nikogo, — ale że wierzyć w Boga i w Kościół św. i według nauki Kościoła św. i myśléć i mówić i czynić; to dopiéro zbawi człowieka.

Żebyście zaś lepiéj zrozumieli i nauczyli się, jak to wierzyć w Kościół św. co to znaczy i myśléć i mówić i czynić według nauki Kościoła św., więc z uwagą przeczytajcie naukę niniejszą:

Wierzyć powinniśmy, nie w jednę, ale w każdą, we wszelką naukę Kościoła św.; wierzyć powinniśmy mocno, stale, niezachwianie, i naukę Kościoła św. w życiu, w uczynkach powinniśmy pełnić.

Jaką więc powinna być nasza wiara?

Nasza wiara powinna być i powszechną i mocną i żywą.

A kiedyto nasza wiara jest powszechną?

Nasza wiara jest powszechną wtenczas, gdy nie tylko w tę naukę lub w owę naukę, lecz gdy w każdą wierzymy naukę, którą P. Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje. Tak, a nie inaczéj wierzyć, P. Jezus wyraźnie nakazuje. Czytamy bowiém w ewangelii według św. Mateusza w roździale 28 w wiérszu 19 i 20tym następujące słowa Zbawiciela naszego: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, — nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.“ — Ten rozkaz dał Chrystus Pan Apostołom, gdy ich wysyłał opowiadać ewangelią wszystkim ludziom. A ten rozkaz był taki: Apostołowie mieli ogłaszać wszystkę naukę, każdy artykuł wiary św., jakiego ich P. Jezus nauczył i zarazem mieli wiernych pouczać, upominać, wzywać do zachowania i pełnienia wszystkich artykułów wiary św. i wszelkiéj nauki o dobrych obyczajach.

To téż Apostołowie od nawracających się zawsze i wszędzie wymagali przyjęcia i wyznawania wszystkiéj i wszelkiéj nauki Jezusa Chrystusa. I po dziś dzień Kościół św. tego samego żąda; bo jak Chrystus Pan w ewangelii według św. Marka w roździale 16tym w wiérszu 16tym upomina: „Kto nie uwierzy, będzie potępion.“

Ojcowie święci zawsze i wszędzie nauczali: że kto jest katolikiem, kto chce duszę swą zbawić, ten powinien wierzyć we wszystkę naukę Kościoła św., ten powinien mieć wiarę powszechną.

Czytamy w żywocie św. Bazylego biskupa (założyciela zakonu Bazylianów), że do tych, którzy go namawiali do odstępstwa od Kościoła św., wyrzekł te święte słowa: „Naukę, którą Kościół św. ogłasza, ma on od Pana Boga; majętnością moją, krwią moją, życiem mojém, wszystkiém, co mam, opłacę tę moję wiarę w Kościół św., lecz ani jednego zdania, ani jednego słowa, ani litery nie zmienię! Odbierzcie mi życie, lecz ani litery w nauce Kościoła św. nie zmienię.“ —

I nie dziw; bo wszystka nauka Kościoła św. pochodzi z jednego źródła: od P. Jezusa, od Boga naszego. A czyż jest człowiek, któryby naukę Boga poprawił i polepszył? —

Są chrześcijanie, którzy się zowią katolikami, a nie chcą wierzyć we wszystkę naukę Kościoła św., ci niech pomnią na słowa św. Jana, Ewangelisty i Apostoła, który w drugim liście swoim w roździale Iszym w wiérszu 9tym pisząc woła: „Wszelki, który odstępuje a nie trwa w nauce chrystusowéj, Boga nie ma.“ A za tém, ktoby wierzył w całe Wierzę w Boga, w cały Skład Apostolski, a nie chciałby wierzyć, że małżeństwo jest świętością, że jest Sakramentem ustanowionym przez P. Jezusa: — ten jest odstępcą od wiary św. Ktoby małżeństwa sakramentalnego według obrządku Kościoła św. nie chciał zawrzéć — ten jest odstępcą od wiary św. Ktoby wierzył w P. Jezusa i w Kościół św. rzymsko-katolicki, a nie chciałby być posłusznym Ojcu św., nie chciałby wierzyć w ten artykuł wiary, że Ojciec św. jest nieomylny, że błądzić nie może w nauce wiary i w nauce obyczajów, — ten jest odstępcą od wiary św. Ktokolwiek chociaż jednego artykułu wiary katolickiéj nie chce przyjąć, nie chce uznać, nie chce wyznawać, — ten jest odstępcą od wiary św.; bo nasza wiara w Kościół katolicki ma być powszechną, tj. wierzyć mamy we wszystko, czego nas Kościół św. naucza.

Chrześcijanie, którzy nie wierzą w wszystkę naukę Kościoła św., zwykle nie wierzą dla tego, że Kościół św. zakazuje grzészyć, potępia zezwalanie na grzészne żądze i namiętności; aby więc spokojnie oddawać się pełnieniu występków i głos sumienia przygłuszyć, wyrozumują oni sobie własne zdania,

albo powołują się na mowy, nauki, zdania innych i niemi zbijają naukę Kościoła św., lekceważąc wiarę św. — a nie pomnią na to, że tak oni, jak i inni są ludźmi i dla tego błądzą, a Kościół św. od Boga jest i dla tego nie błądzi.

Tacy Chrześcijanie, zamiast wiary w Boga, w Kościół św., mają wiarę w rozpustę, w używanie świata, mają wiarę w szatana, w grzéch. Są oni podobni do zbłąkanych owiec, które giną w rękach zabójcy, — bo tak i oni dążą na potępienie. Są oni, jak to drzewo odcięte od pnia, które własną suchością żywi płomienie i w popiół się pali, — bo tak i oni w ogniu złych namiętności zatracą swe życie i duszę.

Jak wiara oświéca i rozum, i aż w głębią serca, w dno duszy sięga i rozgrzéwa, tak przeciwnie lekceważenie wiary św. odwodzi rozum od Boga, od prawdy przedwiecznéj i serce od miłości Boga i bliźnego odstręcza odrywa i ziębi. —

Ile to lekceważenie nauki Kościoła św. za sobą nieszczęść pociąga, to każdy, kto chce, widzieć może.

Ojciec wychował syna — a syn zdrowie i pieniądze marnotrawi; — zkądże te złe jego obyczaje? Gdyby ten syn miał wiarę we wszystkę naukę Kościoła św., wiedziałby, że grzészy, że Boga znieważa, że więc Boga nie miłuje. A jakże ten syn ma ojca swego miłować, kiedy on Boga nie miłuje? —

Owa matka wypielęgnowała córkę — a córka matce przymawia, z matką się kłóci, względem matki jest krnąbrną i nieposłuszną. W kościele, jak na komedyach, zamiast o Panu Bogu i o modlitwie, myśli ona o rzeczach światowych. A skądże te złe obyczaje? — Gdyby ta córka miała wiarę we wszystkę naukę Kościoła św., toby wiedziała, że będąc matce nieposłuszną — grzészy; wiedziałaby, że w kościele jest Jezus Chrystus, utajony w Najświętszym Sakramencie, że więc w kościele, ani rozmawiać, ani śmiać się, ani myśleć o rzeczach światowych nie godzi się — bo to grzéch. I jakże ta córka ma swą matkę czcić i miłować, kiedy Boga w Najświętszym Sakramencie nie czci i nie uwielbia? —

Bez wiary we wszystkę naukę Kościoła św., ani czeladź majstrom, ani słudzy gospodarzom, ani podwładni przełożonym nie będą prawdziwie rzetelnymi; bez wiary we wszystkę naukę Kościoła św. nawet między mężem a żoną zgody i spokoju nie będzie.

Nauczajcie więc rodzice dziatki wasze katechizmu; posyłajcie rodzice dziatki wasze, majstrowie czeladź waszę, gospodarze służbę waszę, przełożeni podwładnych waszych na kazania i nauki do kościoła; niech się nauczą prawd Wiary św., niech słuchaniem słowa Bożego zachęcą się do szczérego wierzenia we wszystkę naukę Kościoła św. A z dziatek waszych, z czeladzi, ze służby i podwładnych waszych P. Bóg będzie miał chwałę, wy pociechę, a bliźni przykład dobry.

Wy sami unikajcie tych, co słodkiemi i pięknemi słowy głaszczą uszy, a w sercu noszą truciznę odstępstwa od Kościoła św.; pomnijcie na to, że czego was Kościół św. naucza, tego was Pan Bóg naucza; wypełniajcie wszystkę naukę Kościoła św., a Pan Jezus będzie was błogosławił tu na ziemi, a w godzinę śmierci waszéj zapewni wam zbawienie wieczne, czego wam i sobie z całego serca życzę. Amen.

Kazimiérz Chwalibóg.

DZIEŃ ZADUSZNY.

A dusze wiernych zmarłych niech odpoczywają w pokoju wiecznym.

Z dniem, w którym obchodzimy pamiątkę Wszystkich Świętych, łączy się uroczystość kościelna, zwana „Dniem Zadusznym“. Zkąd to połączenie dnia powszechnéj radości, dnia, w którym serca chrześcijan podnoszą się ku starszéj Braci naszéj, zażywającéj u stóp tronu Bożego wiekuistego szczęścia — z dniem smutku i żałoby, z dniem wspomnienia tych, których Pan Bóg zabrał z tego świata, w którym rozłączył dziécię od rodziców, siostrę od brata, przyjaciela od przyjaciela? Ot, posłuchaj:

Codziennie mówisz w paciérzu: „wierzę w Świętych obcowanie,“ czyli, wierzę, iż zachodzi ścisły związek i połączenie pomiędzy „Świętymi“ (a tak nazywano w piérwszych wiekach Kościoła wszystkich chrześcijan); to znaczy: pomiędzy Świętymi w niebie, pomiędzy duszami wiernych w czyścu i pomiędzy wiernymi żyjącymi tu na ziemi — czyli: pomiędzy Kościołem tryumfującym, cierpiącym i walczącym. A w jakiż to sposób odbywa

się ono „obcowanie“? Oto nie w inny — jedno za pomocą modlitwy. Święci w niebie modlą się za nas grzészników, błagając dla nas miłosierdzia Pańskiego, a znowu my na téj ziemi żyjący, będąc nauczeni wiarą, że dusze wielu zmarłych braci naszych jeszcze do wiecznéj chwały nie weszły, ale w miejscu pokuty, w czyścu, sprawiedliwości Bożéj się wypłacają, — modlimy się za nie do Boga, aby je rychło do chwały Swéj przyjąć raczył.

Owóż, aby nam te prawdy wiary i płynące z nich obowiązki przypominać i dobrze wbić pamięć — zestawił i połączył Kościół Boży te dwie uroczystości ze sobą i rozporządził, aby bezpośrednio jedna po drugiéj następowała. W piérwszy dzień (w uroczystość Wszystkich Świętych) woła niejako do Ciebie: „Nie trwóż się, Bracie; choćeś sam słaby, nieudolny i grzészny, to jednak masz tam u tronu Bożego pośredników i orędowników, którzy bezustannie za Ciebie modły do Boga zanoszą! Są to starsi bracia twoi, co wprawdzie już przebyli tę ziemską pielgrzymkę, co już przebyli próbę swoję na tym padole płaczu, gdzie Ty się jeszcze mozolisz — ale wiedząc, z jakiemi przeciwnościami i trudnościami walczyć musisz, chętnie Cię przyczyną swoją u Boga wspiérają. Jedno się z wiarą do nich udawaj i o tę przyczynę ich błagaj — boć wiész, że ten tylko otrzyma, kto prosi — i temu tylko, który kołace, otworzone będzie!“

A dnia drugiego (w dzień zaduszny) tak się Kościół do Ciebie odzywa: Potrzebujeszci wprawdzie sam, miły Bracie, pomocy z nieba od Świętych Pańskich — maszci wprawdzie sam ze sobą dosyć kłopotu — ale patrz, tam w czyścu znajdują się dusze Twych współbraci, co przed Tobą zeszli z tego świata, a jeszcze się chwały wiecznéj nie doczekali. Są one niejako w więzieniu, z którego nie będą wypuszczone, aż wszystek dług oddadzą; z którego nie wyjdą, aż się do ostatniego szeląžka sędziemu nie wypłacą! A ponieważ cię wiara twoja uczy, byś „strapionych pocieszał, więźniów nawiedzał“ — dla tego wspomnij téż na tych czyścowych więźniów — nie mogących już pracować na siebie, a wypłacających się Bogu jedynie karą, którą ponoszą, bo dla nich już się skończył czas pracy i zasługi, dla nich nastała noc, „w któréj pracować nie można,“ jak mówi Pismo święte.

Tak to, drogi Czytelniku, przemawia w tych dniach Kościół święty do Ciebie. Zapraszając Cię na modlitwę, na nabożeństwo, wzywa Cię, abyś się w jednym dniu z nim razem cieszył, że masz tylu patronów w niebie, byś w drugim dniu błagał Boga za spokój duszy braci Twoich, co w Chrystusie zasnęli — tak samo jak Święci Pańscy modlą się za Ciebie.

Jeszcze zanim nam Pan Jezus z nieba na ziemię przyniósł świętą naukę swoję — w czasach pogańskich i żydowskich, modlono się także i proszono Boga za dusze zmarłych.

I tak opisuje nam pogański poeta, Wirgiliusz, jak to pobożny Eneasz na grobie Polydora, królewicza trojańskiego, którego król tracki zamordował dla garści marnego złota, uczynił ofiary z mléka i ze krwi poświęconéj, i wywoływał z towarzyszami swymi imię zmarłego — juźci nie w innym celu, jedno, aby dusza zmarłego pokój otrzymała. A i nasi przodkowie, pogańscy Słowianie, co to choć prawdziwéj wiary nie znali, zawsze jednak wierzyli, że dusza ludzka jest nieśmiertelną — obchodzili swoje „zaduszki,“ zanosząc w pewne dni na groby swych krewnych, przyjaciół i znajomych, pokarmy i napoje. Nazywali zaś tę uroczystość „dziadami“ — niby dla tego, że w tym dniu łączyli się duchowo z przodkami, praojcami i dziadami swoimi.

Poznasz z tego łatwo, Czytelniku, że nawet poganin, nie oświécony światłem wiary, czuje potrzebę tego „obcowania“ z duchami przodków, że mu jakoś tęskno za przyjaciołmi, a druhami swymi. Czuje on, że jakoś niepodobieństwem jest, aby śmierć i grób zimny miały już na zawsze potargać te węzły, które nas za życia łączyły z drogiemi sercu naszemu osobami — to téż jak umié, tak im dopomaga; ujmuje sobie jadła i napoju, i stawia je na ich grobach, czy to, by bóztwu, które czci, złożyć ofiarę — czy téż, by w inny sposób dopomódz swym ukochanym.

W drugiéj księdze machabejskiéj, w starym zakonie, czytamy, że Judasz Machabejczyk posłał do świątyni jerozolimskiéj 12000 drachm, aby za poległych w bitwie towarzyszów broni czynione były modlitwy i ofiary, i dodaje Pismo św., że „dobra to rzecz i zba-

wienna, modlić się za zmarłych, aby od grzéchów swoich byli uwolnieni.“

To téż Kościół od najdawniejszych czasów modlił się za zmarłych członków swoich. W świątyniach chrześcijańskich spisywano imiona nieboszczyków i odczytywano je w czasie nabożeństwa, polecając je modlitwie wiernych. We mszy św. po podniesieniu jest osobne wspomnienie za umarłych — a w pismach Ojców Kościoła pełno znajdujemy wzmianek, że tak się działo od niepamiętnych czasów. Jakże szczęśliwymi czuć się powinniśmy, drogi Czytelniku, że jesteśmy członkami tego świętego Kościoła, co nie dość że przez całe życie od kolébki aż do grobu nami się opiekuje — co nas pociesza w każdéj dusznéj potrzebie — co grzésznika z Bogiem jedna, co na łożu śmiertelném zasiłkiem na drogę wieczności nas pokrzepia — ale jeszcze i po śmierci o nas pamięta i w każdéj mszy św. modli się za tych co nas uprzedzili w znaku wiary i zasnęli snem pokoju! Jakże to wspaniała i święta ta wiara nasza, co nie pozwala, by śmierć rozłączyła nas od drogich sercu naszemu osób — ale i poza grobem świętym węzłem modlitwy z nimi nas łączy! Jakaż to silna i wielka ta miłość chrześcijańska, co śmiało patrzy u grobu głębiny i woła: „i poza tym grobem kochaj braci twoich.

Dla tego skoro w Niedzielę po nieszporach o Wszystkich Świętych, poważnie odezwą się dzwony, wzywające nas na żałobne nieszpory — śpieszmy pomodlić się za spokój zmarłych braci naszych, śpieszmy z kapłanem w żałobne odzianym szaty na cmentarz wśród uroczystéj procesyi, wśród dźwięku dzwonów, śpiéwając pobożną pieśń: „Dzień on dzień sądu pańskiego.“ Jakże wielki pożytek odnieść możemy z téj kościelnéj ceremonii, jeśli nabożném sercem i w prawdziwie chrześcijańskiém usposobieniu na niéj się znajdować będziemy! Z pośród doczesnych trosk i zajęć, którym się częstokroć tak gorliwie oddajemy, że o duszy naszéj zupełnie zapominamy — wiedzie nas Kościół na groby, na cmentarz, przypomina nam przyszłość naszę i pośmiertne przeznaczenie, woła na nas, abyśmy się zastanowili:

Jako wielki strach tam będzie,
Gdy sam Bóg na sąd zasiędzie
I roztrząsać wszystko będzie!

Wchodzisz za bramę cmentarza — widzisz setki mogił, w których spokojnie snem wiecznym spoczywają mieszkańcy twojéj parafii — widzisz krzyż, a na nim rozpiętego Zbawiciela, jako ponad wszystkiémi miłościwie wyciąga ramiona, widzisz, jak tam spólnie spoczywa bogacz obok żebraka, pan obok sługi. — Ileż nauki, ileż przestrogi i napomnienia dla Ciebie!...

Na świecie tyle nieprzyjaźni, tyle swarów, kłótni, nienawiści, tyle zazdrości niechrześcijańskiéj! — Sąsiad z sąsiadem prawują się często długie lata o zagon roli, o marne słowo; dziecko ojcu zajrzy miarki zboża na starość i włóczy się od sądu do sądu, aby skrzywdzić tego, od którego ma całe mienie; parafianie, nawet w tych smutnych i ciężkich dla Kościoła katolickiego czasach nie umieją uszanować swego pasterza — a tutaj, patrz, jaki spokój, jak wszyscy zgodnie obok siebie spoczywają — jak wszystkich matka-ziemia do łona swego przytuliła, i dobrych i złych, i spokojnych i swarliwych — bodaj tak było na świecie! Patrz! ten bogacz, co za życia tak dumnie na odzianego w łachmany spoglądał żebraka, co drzwi przed nim zamykał, co go nie chciał uznać za brata, za bliźniego, dziś spoczywa obok niego, dziś obaj zrównani przed światem i Bogiem; ciała ich jednakim sposobem w proch się rozsypały. A ich dusze? — To tam już samemu Bogu wiadomo — i na sądzie ostatecznym się pokaże.

Zatrzymuje się procesya raz, drugi, trzeci... wznoszą się modły do Boga, najprzód za kapłanów, co téj parafii pasterzowali przed laty — daj im Panie odpoczynek wieczny! Kapłan, co dzisiaj modli się za swych poprzedników — nie wié, czy za rok będzie mógł z parafią swéj pieczy powierzoną tę samę odprawiać ceremonią, czy kości jego spoczną na tym cmentarzu, czy mu nie trzeba będzie niedługo opuścić swych owieczek i pójść gdzieś między obcych!

Płynie daléj pieśń żałobna i poważna, płyną modły za rodziców — bo tych po Bogu najbardziéj czcić potrzeba, nietylko za życia, ale i po śmierci, jeśli chcesz, aby błogosławieństwo Boże na Ciebie spływało. Daléj za krewnych, powinnych i dobrodziejów, następnie za wszystkich zmarłych parafian, a nakoniec po powrocie do kościoła za wszy-

stkich wiernych zmarłych chrześcijan całego świata, a po ukończeniu całego obrządku zabrzmiéwa prześliczna pieśń do Boga-Rodzicy: „Witaj królowa nieba i matko miłości!“

Dnia następnego, w sam Dzień Zaduszny, odbywają się wigilie, msza święta za zmarłych. Płoną świéce na katafalku, wznosi się w górę dym kadzidła, jak modlitwa wiernych; kapłan naucza wiernych o ważności dnia onego, poświęconego pamięci i wspomnieniu drogich nam osób, poświęconego chrześcijańskiemu miłosierdziu, a nakoniec imiennie poleca modlitwie wiernych dusze wszystkich tych, których pamięć szczególnie nam miła i droga.

Czytelniku! jeśli Ci miłe dobro własnéj Twojéj duszy, jeśli Ci droga pamięć duchownych przewodników, co przodków twoich i Ciebie nauczali prawd wiary i prowadzili drogą cnoty i obowiązku, jeśli Ci droga pamięć rodziców, co Cię wychowali i wypielęgnowali — jeśli kochasz, jak na prawdziwego chrześcijanina przystało, swych krewnych, powinnych, dobrodziejów i wszystkich braci w Chrystusie — to śpiesz w Dzień Zaduszny na nabożeństwo, śpiesz na miejsce ich odpoczynku, ustrój, upiększ, ozdób ich groby, aby choć w ten dzień nasze, często opuszczone cmentarze, lepiéj wyglądały. Pomnij na to, że i Twojéj duszy błogo będzie, gdy na Twéj mogile uklęknie kiedyś Twoje dziecko, Twój przyjaciel i za spokój Twéj duszy zmówi pobożnie: „Wieczny odpoczynek.“ *A. K.*

Cudowne uzdrowienie za wezwaniem św. Józefa.

W Świdnicy na Ślązku, o dziesięć mil na południe od Wrocławia, znajduje się klasztór Panien Urszulanek, zakonnic trudniących się wychowaniem dziéwcząt. W tym to klasztorze spodobało się P. Bogu uczynić wielki cud, aby nam pokazać, że ze śmiercią P. Jezusa bynajmniéj nie wymarła moc cudownych uzdrowień, ale że ona przechowywa się w kościele katolickim nieprzerwanie i i udzielaną bywa pobożnym chrześcijanom, którzy z równą wiarą wzywają pomocy Bozkiéj, jak jéj wzywali za życia P. Jezusa owi ślepi, głuchoniemi, chromi i trędowaci, co klęcząc po drogach, któremi Zbawiciel przechodził, wołali głośno i nieustannie: „Panie Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami,“ a w nagrodę za swą ufność w miłosierdzie Bozkie zyskiwali od P. Jezusa wysłuchanie swych próśb i uleczenie swych chorób.

Otóż w wspomnionym klasztorze Urszulanek w Świdnicy znajduje się zakonnica, Siostra Rozalia, która od dwóch lat tyle wycierpiała, że całe jéj ciało skurczyło się, i że o krókwiach tylko chodzić mogła. Po schodach trzeba ją było nosić.

Po klasztorach istnieje pobożny zwyczaj, że nietylko przed jedzeniem i po jedzeniu się modlą, ale że także podczas obiadów i kolacyji czytają głośno z książek pobożnych, aby przez to ustrzédz zakonne osoby od roztargnień, lub od płochych rozmów.

Tak téż i w niniejszym naszym roku 1874tym, dnia 31go Siérpnia czytano zakonnicom podczas obiadu z książki, w któréj opisane było pożegnanie naszego Ojca św., Piusa IX. z missyonarzami, t. j. kapłanami, mającymi opowiadać Słowo Boże między dzikiemi ludami i poganami. Między innemi wyczytano z téj książki, że Ojciec św., uproszony przez jednego z missyonarzy, zezwolił sto (100) dni odpustu za następujące westchnienie strzeliste: „Święty Józefie,“ „przyjacielu Bozkiego Serca, módl się za nami.“

Słysząc o téj nowéj łasce, chora owa zakonnica, siostra Rozalia, postanowiła sobie ze świętą natarczywością odmawiać to wezwanie do św. Józefa, ażeby On, jako przyjaciel Bozkiego Serca, wyprosił jéj u Zbawiciela ulgę od strasznych cierpień; i zaraz téż zaczęła odmawiać tę krótką modlitwę.

Przez następny dzień, t. j. przez 1 Wrzesień, powtarzała wspomniony akt strzelisty do św. Józefa niezliczone razy, ale żadnego skutku, żadnéj ulgi nie uczuła. Z ufnością prawdziwie chrześcijańską nie upadała na duchu, lecz nastepnego dnia, 2go Września, podwoiła jeszcze swą pobożność. Aż oto naraz, podczas obiadu, w chwili, gdy właśnie z wielką wiarą była wymówiła: „Św. Józefie, przyjacielu Bozkiego Serca, módl się za nami,“ uczuła, że jakaś zmiana z nią zachodzi. Uwolniona od bólu, o własnych siłach podnosi się i bez krókwi przechadza się przed wszystkiemi zakonnicami. Te w piérwszéj chwili przerażo-

ne były tém niespodzianém widowiskiem, ale zrozumiawszy, że tu niewidzialna ręka Bozka cud zdziałała, towarzyszyły uzdrowionéj siostrze Rozaliji do kaplicy klasztornéj, gdzie się wnet rozległ ich radosny śpiéw: „Ciebie Boże chwalimy,“ i „Wielbi dusza moja Pana,“ poczém jeszcze odśpiewano Litanią i pieśń do św. Józefa. Uzdrowiona siostra Rozalia oświadczyła, że wzywając św. Józefa o odwrócenie choroby, uczyniła była ślub, że w przypadku wysłuchania jéj prośby dołoży wszystkich sił, żeby to piękne wezwanie św. Józefa rozpowszechnić.

Pomóżmy owéj cudownie uzdrowionéj zakonnicy, siostrze Rozaliji w klasztorze Świdnickim do wypełnienia ślubu uczynionego, powtarzając często, a mianowicie w dolegliwościach ciała, lub duszy, z ufnością i wiarą te słowa:

Święty Józefie, przyjacielu Bozkiego Serca, módl się za nami. (100 dni odpustu.) *X. F. R.*

Zwycięztwo pod Chocimem

dnia 10. Października 1621. r.

(Ciąg dalszy.)

Kto chce nasze wojny tureckie rozumieć, musi się nieco obeznać z naszemi zachodniemi i południowemi granicami przed dwustu laty.

Pominąwszy mały, ale nieznośny klin, jaki nam wbiło w ciało Krzyżactwo, zabierając kraj około Królewca, to granica nasza od zachodu była bardzo prosta. Odra rzéka dzieliła nas od margrabiów brandenburskich, co mieli kawałek ziemi naokoło Berlina, a potém Królewiec do siebie przyłączyli i królami pruskimi zostali. Śląźk nie był wtedy jeszcze pruski, tylko razem z Czechami należał do Austryjaka. Od Krakowa zacząwszy, mieliśmy granicę bardzo mocną, bo góry Tatry, Beskidy i Karpaty, które nas od Węgrów dzieliły; a gdzie się kończyły Karpaty, tam dwie bystre rzéki: Dniestr, a nieco niżéj Prut, pędząc aż do morza Czarnego, dzieliły nas od Multan, prowincyi, która razem z Wołoszczyzną należała do hospodara, t. j. do księcia Wołoskiego.

Ta Wołosza, to lud mięszany ze starych Rzymian i ze Słowian; lud to mały, zdradny, słaby; nie wié kogo się trzymać, a sam sobą rządzić nie umié. Raz więc należał do Polski i królom polskim dawał haracz, t. j. daninę, byle go tylko bronili, to znów czepiał się Turka, który miészkał niżéj, za Dunajem, słowem, patrzał zawsze, kto mocniejszy, a wtedy zdradzał słabszego i ku mocniejszemu się skłaniał.

Podobno i dziś Wołosi są tacy.

O te Multany, o tę Wołoszczyznę najwięcéj zawsze było zatargów z Turkami; bo ile razy Turcy Wołoszą zawojowali, to zawsze się im i czego więcéj zachciewało, więc wyléwali się jak szarańcza po za Prut i Dniestr, plądrując nasze Pokucie, Czerwoną Ruś i Podole.

Ażeby te zagony powstrzymać, wystawili Polacy w tém miejscu, gdzie się stykają ze sobą Multany, Czerwona Ruś i Podole, dwie mocne fortece: Chocim, tuż nad Dniestrem, od strony wołoskiéj, i nieco wyżéj nad Chocimem, o jakie dwie, trzy mile, Kamieniec Podolski.

Około tych dwóch miast rozgrywały się zawsze nasze losy, ilekroć szło o taniec z Turkami.

Turcy ci, to wcale nie to samo co Tatarzy.

Tatarzy, to lud koczowniczy, niestały, prawie że na wózkach i koniach mieszkający; ci trzymali się o wiele daléj na wschód, aż za rzéką Dnieprem, ku Wołdze, nad morzem Czarném.

Oprócz Dniepru, na którego wyspach siedzieli Kozacy i pilnowali przejścia, dzieliły nas od Tatarów ogromne stepy Ukrainy, o czémeście téż pewnie już wiele razy słyszeli.

Ci Tatarzy byli niegdyś wolnym narodem, ale przez Turków podbici, służyli potém przeciwko nam, i Han ich, czyli naczelnik, musiał zwykle wystawić tyle a tyle jazdy na pomoc sułtanowi, zupełnie tak jak Kozacy wystawiali ją na pomoc króla polskiego. Było więc zwykle tak: Polacy na Turka, Kozacy na Tatara, a było to tak długo, aż Moskwa nie obałamuciła Kozaków. Kozakami temi podbiła nas i Tatarów, tak że teraz Turek Tatarów używać nie może; a Polaczyska biédne, to już wiécie, jak im tam jest dzisiaj na świecie.

Nie tak było przed laty dwustu.

Kozacy służyli nam, Tatarzy się nas bali, a Turcy nienawidzili z zazdrości; i otóż i teraz, namówieni przez naszych sąsiadów, wyruszyli roku 1620. do Polski. Król Zygmunt polecił obronę granic hetmanowi Żółkiewskiemu. Ten przeczuwał nieszczęście, i w liście króla żegnając, napisał, że idzie na sąd boży.

Wojsko nasze było szczuplutkie, bo składało się z 5000 rycerstwa i 2000 Kozaków. Hospodar Wołoski kręcił się jak mógł, żeby nie dać pomocy; ostatecznie chciał uciéc, i tylko przymuszony przez hetmana, przybył aż w 800 koni!...

Chociaż tak małe, jednak wojsko nasze nie kryło się, tylko szło naprzód w środek kraju muultańskiego, aż dnia 12. Września stanęło na stepach za Prutem, pod miastem Cecorą, niedaleko Jass, stolicy multańskiéj.

Dnia 17. Września już nadciągnął nieprzyjaciel, i rozpoczęły się harce.

W obozie naszym nie było karności, bo było w nim więcéj paniczów i wodzów niż żołnierzy. Każdy pan miał dużo sług, czyli ciurów, a mało przywiódł istotnego żołnierstwa. Żółkiewski, widząc co się święci, kazał sypać szańce; ale panicze nie chcieli, mówiąc, że przyszli się bić a nie kopać. Tymczasem przeciwko nam stanęło 8000 Turków a 60,000 Tatarów, więc było dziesięciu pohańców na jednego Polaka lub Kozaka.

Siły te tureckie wzrosły potém aż do 150ciu tysięcy, tak że jeden Polak miał 20. wrogów przeciwko sobie.

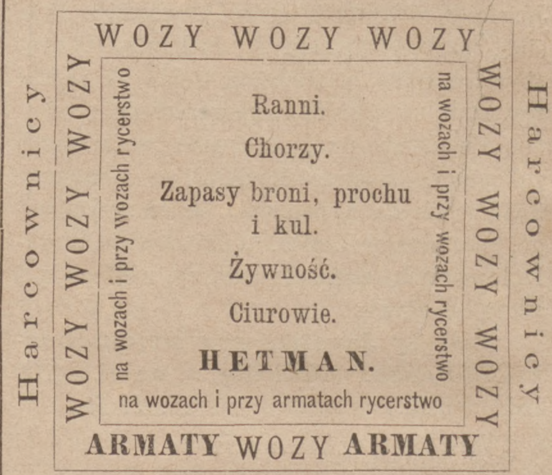
W bitwie z dnia 19go Września padło nieprzyjaciela 3500, ale i naszych 600, co przy tak małéj liczbie wiele znaczyło.

Hetman podawał nazajutrz dwie drogi: albo jeszcze jednę walną bitwę stoczyć, albo się cofać taborem do domu. Nieprzyjaciele jego stąd zmyślili, że hetman chce uciekać, co jako żywo nie było prawdą, bo Żółkiewski nie znał co to trwoga....

W nocy z dnia 20go na 21szy z wielką dla dziejów polskich sromotą, ci, co na hetmana sarkali, piérwsi uciekli, w nogach szukając, jak to mówią, ocalenia. Hetman nie uciekał, a chcąc pokazać, że wojska nie opuścił, kazał się w nocy przy pochodniach po obozie oprowadzać. Na domiar nieszczęścia ciurowie rzucili się do rabowania swoich własnych panów.

Nazajutrz rano postanowiono cofnąć się taborem. Tabór ten Marcin Kazanowski przez trzy dni budował. Był to czworobok złożony z wozów powiązanych łańcuchami. Tabor taki wyglądał mniéj więcéj jak niżéj.

Obraz Taboru.



Nieprzyjaciel.

Tabór Kazanowskiego miał 300 kroków długości a 150 szerokości. Rozkopano jeden wał obozu i pochód w całéj wspaniałości ruszył, jakby jakie całe miasto pełzało po ziemi.

Co to za okropny był odwrót! Nieprzyjaciel, 10kroć silniejszy, ni dniem ni nocą nie dawał odpoczynku, tylko puszczał strzały i kule na naszych; a gdy nie mógł przystąpić bliżéj, bo się bał odwagi naszéj, to już z dala wysokie trawy stepowe zapalał, żeby Polacy przez morze dymu, popiołu, a często i płomieni przedzierać się musieli do ukochanéj Ojczyzny.

I szli tak nasi dni siedem, i byliby szczęśliwie wrócili, bo już tylko pół mili było do Dniestru, do bezpiecznéj zasłony, gdyby nie nowe nieposłuszeństwo rycerstwa.

Dnia 6go Października tylna straż, zamiast bronić odwrotu, rozpierzchła się, by szukać paszy i żywności; ciurowie poczęli rozrywać tabór; kto mógł, w pojedynkę za Dniestr uciekał.

Wtedy Turcy z ostatnią wściekłością uderzyli. Żółkiewski poznał, że to ostatnia go-

dzina; ale jak przysiągł, że wojska nie opuści, tak go i nie opuścił. Więc zabiwszy własnego konia, kazał się pieszo rycerstwu potykać. Co tylko walecznych było, skupiło się naokoło starca. Walczyli, co ducha stało; ale tysiące mieczów nad ich głowami. Już mdleją, już ranami okryci, już padli; a ten co carów moskiewskich zabierał w niewolą, na obcéj ziemi kładzie siwą głowę, ostatnie westchnienie posyłając do Boga, by się nad biédną zlitował Ojczyzną.

Legł Żółkiewski o pół mili od Dniestru. Z nim legła co zacniejsza; reszta do niewoli wzięta, między nimi i dwaj hetmana synowie.

I któż ich pomści, kto zmyje hańbę, kto klęski nowe odwróci? —

Nie rozpaczajmy! bo jeszcze żyje drugi dzielny obrońca, chluba i zaszczyt narodu, jeszcze żyje Jan Karól Chodkiewicz! —

(Dokończenie nastąpi.)

Kalendarz rybacki.

Rybołóstwo jest u nas gałęzią przemysłu narodowego, mocno zaniedbaną. Dla zwrócenia na nie uwagi, dajemy tutaj kalendarz rybacki. Może niejeden przeczytawszy te krótkie przypomnienia, rozpatrzy się po swoich stawach, jeziorach i innych wodach, i pomyśli, że i one w tych ciężkich czasach dać jakąś korzyść mogą.

Listopad.

Trą się pstrąg i łososio-pstrąg. Rozpoczyna się łów sieciami; ryby pływają już na dnie wody, ale są bardzo smaczne. Narzędzia i naczynia rybackie należy wymyć i wyczyścić. Stawy, które się mają w zimie ślamować, po wybraniu z nich ryb, spuścić i osuszyć wypada jak najlepiéj, a to jeszcze w początkach tego miesiąca, jeżeli się to nie uskuteczniło w przeszłym miesiącu, bo czym woda lepiéj obsiąknie, tym też i wywózka jego w zimie będzie łatwiejszą. Ślam, chociaż głównie składa się z gliny, zawiéra jednak dosyć ciał mineralnych, oraz materyi organicznych, dla roślin pożytecznych, i dla tego wart jest wywiezienia na rolą. Szczególnie działa korzystnie na grunta piaszczyste, których własności fizyczne znakomicie ulepsza. Dajemy teraz opis dobrych ponęt dla ryb. Otóż łowią się: sandacz na drobne rybki, żaby i mięso rozmaite; śliz na robaki z gnoju i z mięsa; szczupak na drobne ryby; okléj na czerw', muchy, glisty, zsiadłą krew' wołową i gnój koński; certa na glisty, zboże gotowane i chléb zarobiony, oraz na ciasto z końskim gnojem; węgórz na żaby, trzewia ryb i pieczoną baraninę. Węgorza atoli trudno złowić na wędkę; daleko lepiéj łowić go na motowęże, wiersze i podrywki.

Smutne dzionki w Listopadzie,
Już nie płynie woda strugą,
Słońce do snu wczas się kładzie,
I wysypia sobie długo.
Bielusieńkie już zagony,
Gałązeczki śronem płaczą,
A łakome głodne wrony,
Na wiérzchołkach drzewin kraczą.
Ziemia sobie odpoczywa,
Jak gospodarz przy kominie,
Lecz myśliwca teraz żniwa:
Jemu radość, strach zwierzynie.

Kiszenie kapusty. Kapustę uszatkowaną sypie się do czystéj kłody, a po nasypaniu pewnéj warstwy poléwa się ją wrzącą wodą, przegotowaną w poléwaném naczyniu. Potém przyciska się mocno ręką, lub lekko kulką ubija, ale tak, żeby kapusta, zmiękczona warem, nie poprzetrącała się. W ten sposób napełnia się daléj całą kłodę. Soli bierze się mierną ilość. Uważać należy, aby po ukończeniu roboty woda była niedaleko pod wiérzchem. Dnia następnego robią się w kapuście trzy lub cztéry dziury, aby gorycz z niéj wyparowała. Kapusta tym sposobem robiona kiśnie zaraz, i po trzech lub pięciu dniach można ją zalepić gliną w następujący sposób. — Kiedy kapusta po odrobieniu na ćwierć łokcia upadnie, przykrywa się ją porzniętą słomą, tak długą, jak kłoda széroka, a dołożywszy do pełności, przykrywa się kłodę płótnem, aby się piasku wewnątrz nie dostało i oblepia grubo gliną.

Tak ukiszona kapusta nietylko że jest smaczniejszą, ale nadto przechowuje się bardzo dobrze aż do nowéj i oszczędza pracy zmywania, przez które tak wiele kapusty się odrzuca i psuje. Kogo tylko na jednę beczkę stanie, ten może i bez zalepiania tak ukisić i zaraz potrzebować. *Marta.*

Ze świata.

— Jesień pogodna, że dawno takiéj nie bywało, ale w sercach coraz smutniéj i tęskniéj; każdy przeczuwa, że nie na lepsze, tylko na gorsze się zanosi.

Niewiara bierze górę, a ten lepszy, kto śmieléj zapiéra się Pana Boga.

Nie tak to dawniéj bywało. Dawniéj, czy biédni, czy królowie, nie wstydzili się Pana Boga, a narody uciekały się pod skrzydła Opatrzności, albo pod opiekę Panny Najświętszéj.

I tak cesarz Konstantyn Wielki w miejsce pogańskich orłów rzymskich, położył znak Krzyża świętego na sztandarach swoich. Tak Bolesław Chrobry przed każdą bitwą śpiéwać kazał pieśń ułożoną przez św. Wojciecha, pieśń znaną dzisiaj jeszcze: Boga Rodzica Dziewica. Tak Jan Kaźmiérz w dniu 1go Kwietnia roku 1656go oddał siebie i całe Królestwo Polskie pod panowanie Najświętszéj Panny i koronował ją uroczyście we Lwowie na Polską królową. Tak Sobieski, pod Wiédeń idąc, krzyżem leżał u grobu św. Stanisława, aby mu wymodlił zwycięztwo. Tak Konfederaci Barscy na chorągwiach swoich Najświętszą Pannę wyobrażoną mieli. Czasy te wrócą, oj wrócą, bo ludzie, czy chcą, czy nie chcą, przekonają się, że Bóg, jak dobry Ojciec, dopóty dziatwy krnąbrnéj chłostać nie przestanie, aż się ta dziatwa szczérze nie poprawi.

Gdyby dziś np. Ojciec święty zawołał: Królowie świata! Któryż z was stawi dziś wojsko np. na obronę chrześcijan od jarzma tureckiego, albo w innéj podobnéj chrześcijańskiéj sprawie, to wielkie pytanie, czyby mu Europa na to i jednego dała żołnierza.

Ale jak to Pan Bóg nigdy nie jest bez prawdziwych chwalców na ziemi, tak téż i w tym względzie nie zupełnie jeszcze źle na świecie.

Tam za morzem, w Południowéj Ameryce jest mały kraik, rzeczpospolita, nazwiskiem E k w a t o r, czyli równik, bo prawie pod równikiem leży, i ta ma rząd prawdziwie katolicki. Prezydent tego państwa, Garcia Moreno, synowiec kardynała tego samego nazwiska, dał się całemu światu chlubnie poznać przez to, że pod jego przewodnictwem uchwalono kilka praw przypominających głęboką wiarę dawnych wieków. Publiczną uchwałą rządową, państwo całe poświęcone zostało Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, i na koszt publiczny w każdym kościele umieszczona być ma tablica na pamiątkę tego zdarzenia. Dziesiąta część dochodów państwa przeznaczona została na potrzeby Ojca św., i piérwszą ratę zaraz wypłacono. Niedawno temu, podczas publicznéj procesyi, odprawianéj w mieście Kwito (Quito) przez księży Redemptorystów, tenże prezydent Moreno niósł sam krzyż publicznie przez ulicę. To publiczne wyznanie wiary tak się ludowi wiernemu spodobało, iż kwiatami prezydenta obsypał. Ta jego wiara i dbałość o rzeczy Boże, pomyślności kraju bynajmniéj nie szkodzi, owszem, całemu krajowi coraz lepiéj się powodzi.

— W Anglii coraz więcéj najznakomitszych rodzin nawraca się do Kościoła.

— W Bawaryi wdowa po królu Maksymilianie II., urodzona księżniczka pruska, także przeszła na łono Kościoła, o co gazety niemieckie wściekają się.

— Biskup wrocławski dodaje rocznie z własnéj kieszeni i woli 500 talarów na udotowanie probostwa w Landsbergu. Teraz rząd zabrał probostwo i n a k a z u j e biskupowi płacić te 500 talarów, które dawał dobrowolnie.

— W końcu znowu jedna smutna wiadomość. Pan J ó z e f M i e l ż y ń s k i z Iwna, który jest kolatorem kościoła w Gościeszynie, za podobną sprawę, co i pan Kaźmiérz Niegolewski, aresztowany został i uwięziony w Środzie. Westchnijcie za nim przy pacierzu; wszak ci to polska i katolicka dusza w tym obywatelu. Niech go tam Pan Bóg jak najprędzéj z tego więzienia wyzwoli.

Gdyby urzędnik jaki na poczcie nie chciał na „**Niedzielę**“ przyjąć pieniędzy, to należy mu przypomnieć, że „Niedziela“ stoi zapisana w cenniku gazet i to w tém miejscu: **XIII. Nachtrag** (tj. 13sty dodatek) **pagina** (strona) **5ta**, pod liczbą **28a**. — Teraz téż i austryjackie urzędy abonament na „**Niedzielę**“ pewnie przyjmować będą. —

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.